

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 145.

Dnia 51 Sierpnia 1819 roku v. s.

SPRZECZKI.

Poema żartobliwe (1.)

Pieśń druga.

Wy co przyczyny we wszystkim badacie,
Przebiegli mędracy i filozofowie!
Wiecie co w ziemi, na gwiazdach się znacie,
Któż z was na moję zagadkę odpowie?
Widzicie miasto, w nim dusz liczbę mnogą,
Wszystko szczęśliwe w bezpieczney zaciszy;

(1) Wątpliwość którąśmy wyrazili względem autora *sprzeczek* (Ob. Tyg. Nr. 143 str. 48 i nast.) została dziś ułatwioną, i z pewnością czytelników naszych uwiadomić możemy, iż rzeczywiście pisał je Gen. Jasiński: dostaliśmy bowiem niedawno z dwóch różnych stron rękopisma tego poematu, wraz z niektórymi ułomkami innych wierszy tegoż pisarza. Wiadomość onich umieści się w numerze następującym naszego pisma. (R.)

Groty zazdrości szkodzić mu niemoga,
Zatargów niezna, obmowy niesłyszcy,
Cóż mogło zjednać tak wielkie swobody,
Wszak wiecie kto ma w tym mieście mieszkanie?
Gdzie kobiet wiele, trzeba im wygody,
Coż ich wygoda ieśli nie gadanie?
Niełamcie głowy ten wiersh wam odpowie,
Panna Beata była w Częstochowie:
A złąd wypada nietayno nikomu,
Ze kto gdzie indziej, niemoże byđ w domu.
Wyroki niebios dla was niepoięte,
Maią we wszystkiem swoje zamierzenia
Czcijmy z pokorą ich ustawy święte,
A idźmy w ciszy drogą przeznaczenia;
Co napisano człek tego niezmaże,
Tak idzie kmiotek, tak idą mocarze.

Osmą iuż kolej xiężyca odmiany,
Kwadry i nowie rogami znaczyły,
Czuł w swoim sercu xiądz dziekan stroskany,
Iakieś nudności które go martwiły;
Na tym padole, człek wielki, człek święty,
Nie iest od troskow codziennych wyięty!

Następnie poeta w kilkudziesięciu wierszach opisuje przyczynę niespokojności prałata, a tą iest stan zdrowia dewotki: od czego przechodzi potem do uwag ogólnych nad dolą człowieka; i po dość długim szeregu myśli zwyczajnych miejscami pospolitými (*loca communia*) zwanymi, tak daley rzecz swoją prowadzi.

Natura wszystko przegląda,
Ta malarka doskonała,
Co tylko człowiek zażąda,
W przód ona o tém myślała.

.....

Lecz to już wszyscy gadali,
My tym czasem idźmy dalej.

Pewnego czasu z mówiwszy rożaniec,
Nim zgotowano przystoynie śniadanie,
Siedząc za stołem święty pomazaniec,
Układał w myśli niedzielne kazanie.

.....

.....

Iak ów możny pan stu grodów,
Z Iowiszem w skale zamknięty,
Przymował duch iego święty,
Ku szczęściu swoich narodow.
Lub iak ów Numma głęboki,
Darem prawdziwego cudu
Ku potrzebie swego ludu
Odbierał niebios wyroki

.....

Stawiał kościoły, niszczył farmazony,
Laiął Woltera, wyklinał reduty;
Mądry czém prędzey bierz się do pokuty,
Szczęśliwy głupi ty będziesz zhawiony!.....
W zapale takiej pompatyczney mowy
Obłok mu jasny błyszczał koło głowy;

W tem dziwnym cudem tak scena wypadła,
Znalazł się niechęć na przeciw zwierciadła.

Zatrwożony prałat odmianą, którą w so-
bie upatrył, acz niezabobonny postanawia
iednakże zasięgnąć wiadomości od wróżki,
coby to miało znaczyć?

Czytelnik pewnie świadomy,
Ze się przytrafia na świecie,
Gatunek ludzi uczony
W czarnym djabelstwa sekrecie.
Iest to zabawy niemało,
Mieć sobie z djablem rozmowy;
Każę co mi się zachciało,
Wnet on na wszystko gotowy.
Chcę mieć pyszne pomieszkanie,
Otoż pałac murowany.
Niech mi most wraz z igieł stanie!
Iużci stoi most igłany:
Ia bezpiecznie po nim iadę,
Do czarownic na biesiadę.
Po tem mi się niepodoba.
Paf — znikła cała ozdoba.

Zwyczajnie ludzi co na tem się znaia,
Czarownikami wszyscy nazywiaia.

W szpitalu zdawna mieszkała
Babsko stare sekutnica,
Całe miasto powiadało,
Czarownica, Czarownica!

Lecz iey nigdy xiądz nie nękał,
Czy to, że niewierzył w czary?
Czy się djabła drażnić lękał,
Czy to miał iakie zamiary?
Bo tak mówiąc między nami,
Ktoby pragnął duszę zbawić,
Nieuwodząc się względami,
Trzeba było babę splawić.

Tylko że też na tym świecie,
Każdy ma swe względy przecie.
Widząc xiądz dziekan nad głową,
Cudowne owe promienie,
Zmięszany taką budową
Wpadł w niemałe zadziwienie;
Bez wątpienia, cóż to znaczy?
Ale któż mu wytłómaczy?

Szukać w xięgach nic nienada,
Czytać niemógł wzrok miał słaby,
Trzeba iść było do baby,
Co w tem iey sztuka powiada.
Niebo gdy chce z ludźmi gadać
Takie ma kroki tajemne,
Ze wszystkie trudy daremne,
Zeby się czego dobadać;
A gdy o rzecz wielką chodzi,
I czarow pytać się godzi.
Baba siadłszy na tróynogu
Koło na niebie pisała,
Po tém gębę wykrzywiała,
Wsparta na starym ożogu.

Z odpowiedzi wróżki, dowiedziawszy się pleban, że odmiana którą w sobie postrzegł, miała związek ze stanem zdrowia dewotki, postanawia wyprawić ją do Częstochowy, na odpust zapewne .

Jedna ucieczka została,
Zeby w cudownym obrazie,
Pomocy panna szukała
Projekt natychmiast gotowy
Wędrować do Częstochowy;
A co było w Częstochowie,
W dalszych się strofach o powie.

Koniec pieśni drugiej.

Pieśń trzecia.

Nie to mi rycerz wspaniały
Co gromił mężne narody,
Mocarstwa przed nim klękały,
Rozsiewał boje, niezgody;
Zaden pozor mię niezłodzi,
Tego nazwę wielkim mężem,
Kto sercami wolnych ludzi
Niekrwawym włada orężem;
Którego imie przed światem
Hasłem było spokoyności,
Co się wślawił niebulatem,
Ale dobrem społeczności.
Starożytność gdy przed laty
Chciała kościół stawić zgodzie,

Niewieście iey wdziała szaty
W panny przystoyney urodzie:
Zkądby wnosić należało,
Niechząc nikogo strofować
Ze mężczyznom nie przystało,
Godność tak wielką piastować.
Zaraz tutaj każdy przyzna,
Z Panny Beaty przykładu
Iezeli kiedy mężczyzna,
Byłby tu trafił do ładu.
Powiedziałem nieprzystoynie
W pierwszych mych wierszy osnowie,
Ze wszystko było spokojnie,
Bo ktoś bawił w cęstochowie.
Mogłby sobie kto tłumaczyć,
Czego nigdy nie myśliłem
Proszę łaskawie wybaczyć,
Wyznaię że się myliłem.
W obrębie miasta owego
Cichość od lat kilku trwała,
Ale przeciwnie, dla tego
Ze w nim Beata mieszkała.

Odtąd iak pierwszy z Firleiów
Zaczął zwać się fundatorem,
Niebyło końca turniejow,
Między Farą a klasztorem.
Pierwszeństwo jest rzecz niemala,
Wszystko ma swe punkt honoru;
Zaczawszy od generała
Aż do laika klasztoru!

Posrzod rynku stała Fara,
Budowla niezbyt wspaniała,
Bardzo szczupła, bardzo stara,
Pokrycia dachu niemiała;
Dzwonki małe, potłuczone,
I tych ieszcze niezbyt wiele;
Echo dawały stłumione,
Dele ... Dele ... Dele ... Dele ...
Puzytywek, nie organy,
Piszczaleczki iak wrzeciona,
Parkan wkoło rozebrany,
Nawet trumna ukradziona.
Przy drzwiach, na lichym trzynózku
Swięcona woda w garnuszku:
Zakrystyyka bardzo słaba,
U drzwi niżony skobelek,
Z trzema nogami zydelek,
W kruchcie świętey iedna baba;
Ale baba do wszystkiego,
Do dzwonka choru do stągwi:
'Trzeba chować umarłego;
Daley baba do chorągwi:
Czy wesele w okolicy,
Czy kto umarł mniej bogaty;
Daley baba do gromnicy,
Daley baba do łopaty;
Zgoła w iakim bądź urzędzie,
Baba zawsze, baba wszędzie.

Klasztor znowu z kazdey strony
Wcale inną miał postawę,

Tam to człowiek zadziwiony
Godną oku da zabawę,
Wieża niezmierna pod spiżem,
Gmach ten zdobiła wysoki,
I swym pozłocisty krzyżem
Bodło zdziwione obłoki;
Organy z miechow dwanaście,
Okno hukiem wybijały:
Dzwonów dużych kilkanaście,
Niedzwoniły lecz ryczały:
Z przodu gotyckiej struktury
Kolumn mięsistych dwa szyki,
Zewsząd porfiry, marmury,
Rzeźby, farby, mozaiki.
Tamby ludzka myśl poznała,
Z widoku owej budowy,
Iaka to iest rzecz wspaniała,
Bydź faworytem królowy!
Obók mały klasztorczek,
Mniey wspaniały iak pieszczony,
Godny świętych panienczek,
Godny i królowey Bony;
Tam mniey sztuka okazała,
Lecz gust całym iest objektem,
Miłość, mówią, abrys dała,
Roskosz była architektem.
Cokolwiek gust wysiłony,
Wyobrazić sobie zdoła,
Brązy, mahonie, wazonny,
Wszystko byś widział dokoła.

Tam rzecz każda od niechcenia,
Mało w rzeźbach, mało w złocie,
Zda się niema wysadzenia,
Lecz sztuka w samey prostocie.

Bony królowey rączki pieszczone
Tkaly na oltarz wielką za słońce,

.....
.....

Lecz dajmy pokoy zasłonie
Mówmy o królowey Bonie.

Firley tedy z tą królową
Wpęta wzajemne nięci,
Między czuciem i rozmową
Mieszkali sobie kontenci.

Ona ładna, on uczony,
Darmo czasu nietrawili,
Dzień ich tak był rozłożony,
Ze chwile szczęściem liczyli;

Czy się cieszyli, czy się troskali,
Praca, wesolość, smutek, nadzieia,
Wszędzie się z sobą wdzięcznie spotkali,
On widział Bonę, ona Firleia.

Tu poeta przechodzi znowu do klasztorow, zwraca uwagę na ich położenia, przepych i pierwszą myśl fundatorow, i tak dalej mówi:

Gdzie więc takie dwa klasztory,
I gdzie taka Fara chuda,
Nikt niepoczyta za cuda,
Ze codzienne trwały spory,

Na to nietrzeba repliki,
Każdy hardy kto bogaty;
A milion czystey intraty
Pierwszy iak wszystkie metryki.

Tak ia kiedy z moią cnotą,
Idę po błocie piechotą,
A tam sobie szuler iaki,
Pędzi spienione rumaki,
Iemu każdy umknie zdrogi;
Mnie żyd popchnie bom ubogi.

Na takie to przywileie,
Gdziekolwiek robront bogaty
Miał kto porznać na ornaty,
Dla swego punktu honoru;
Woli oddać do klasztoru:
Tam rzecz każda okazała,
Bo tam większa boża chwała.
Albo kto umarł w bliskości:
A miał trochę odważności;
Poczytał za punkt honoru,
Bydź stawionym do klasztoru.
Między ludźmi pospolicie,
Próżność dłuższa iest niż życie.
Czy to w kraiu rozruch iaki,
Szwedy, Turki, haydamaki;
Kto niepewny swego zbioru,
Daley skrzynię do klasztoru.
Otoż owa niechęć stara,
Kłótnie przepychy, upory,

Ztąd uboga jedna Fara,
Ztamtąd możne dwa klasztory.

Koniec pieśni trzeciej.

LISTY PRZYIACIELSKIE.

Mości Panie Redaktorze! przesyłam W Panu pusty list nie bez uwag i jednakże przyjaciela mego; możesz go umieścić w Tygodniku pod tytułem *Listy przyjacielskie*, bo i dalszych udzielać mu nieomieszkać, jeżeli ten potrafi znaleźć miejsce w piśmie jego. Poznasz W Pan z tego listu, że mój trzpiotowaty przyjaciel umiałby myśleć, ja zaś zaręczam, że mu nawet niebrakuje ani dobroci serca, ani nauki, ale niestety! zwyczajem zbyt pospolitym w kraiu naszym, za wcześnie na świat został wypuszczony. Jeżelibyś W Pan znalazł potrzebę przeniesienia sceny do wyspy Nipu, Eldorado albo Balnibarbi, daję mu do tego wszelkie pozwolenie, a jeżeli i tego w przekonaniu W Pana będzie mało, radzę położyć na początku za dewizę dwa wiersze z Lafontena.

..... Chastes sont nos oreilles,

Encor que les yeus soient fripons.

Le tablau.

Jestem i t. d.

ODYN.

Mój ty dwudziestoletni filozofie, ty wielki gieniuszu! zgadnij przynajmniej dla

czego tak skwapliwie wyiechałem od was? Rozumiesz zapewne, że zbyt mnie znudziła Elwira, albo że unikałem gniewu męża nie roztropney Dorydy? — bagatele. Oto, wyiechałem znudzony wprawdzie, ale nie tyle Elwirą ile twoiemi ustawicznymi moralami. W jakimże to proszę wyczytałeś kalendarzu, że mnie potrafisz przemienić w Katona. Moim zdaniem na wielkie się narażasz niebezpieczeństwo. Sami powiadasz, iż naywiększą plagą dla prawdziwéy mądrości, że iéy obrońcy nigdy tak silnie przy cnocie nie stoją ile ci zapamiętalcy przy swéy nieszczęsney swawoli; ztąd wnoszę, że piérwéy blady xiężyc uyrzy cię towarzyszem moich nocnych wypraw, aniżeli potrafisz zasadzić mnie wraz z sobą do rozpamiętywania nad marnościami tego świata i znikomością rzeczy ludzkich. Nie rozumiey abym i ia miał żyć bez iakiegoś celu. Mam ich dwa wcale wielkie do których nieustannie dążę, a te są: poznanie ludzi i oddanie sprawiedliwego holdu pięknościom natury. Jeżeli one godnem stać się mogą uwagi takiego iak ty mędrca, a osobliwie ieżelibyś chciał widzieć kilka ślicznych dzieł natury, tedy rzucay tę nieznośną mieścinę w którę się zakopałeś i przybyway do nas na większy nieco teatr świata. Ale, ale, przez długi czas niemożem zgadnąć z iakiego powodu tak byłeś

przeciwnym odjazdowi memu do stolicy; pewnie skłonność moję do miłości widziałeś narażoną na nowe niebezpieczeństwo? Biédnyż ty filozofie! nie daleko iak widzę postąpiłeś w znaomości serca ludzkiego: na wsi albo w iakimści miasteczku, też same istoty, tak często nam się na oczy nawilaią, że do brzydkiey nawet przywyknąć potrzeba, a ieżeli cokolwiek podobnieysza do ludzi; człowiek naturalnie zakochać się musi. Tutay wcale co innego. Ucieszysz się gdy ci powiem, że dotąd ieszcze wolny iestem od więzów miłości. Uderzony razem kilką pięknościami zostaię iakby w spoczynku, bo nie mogę zgadnąć któręy naygodnięy serce moje ofiarować. Lękam się nawet abym iuż nie był na drodze mędrców. Niech to iednakże nieobrusza twoiëy filozoficznëy miłości własney, że ieden zadarty nosek, anielskie usteczka albo dwoie pięknych oczu, dokazały z łatwością tego, czego niemogly nigdy sprawić twoie nudne morały.

Ale klóćąc się z tobą zapominam, że przyiąłem na siebie obowiązek udzielania ci niektórych wiadomości i obserwacyi mieyscowych we względzie nie wiem iuż iakim, bo któż winien, że w dziewiętnastym wieku mażecie ieszcze sobie usta iakimiś wyrazami barbarzyńskimi a podług was technicznemi. Uiszczaiąc się z długu powiem ci naprzód, że przez ciąg po-

dróży, ile razy się przebudziłem, nic innego nie widziałem prócz nędznych chałup, brudnych karczem, a w nich brudniejszych jeszcze żydów. Umarłbym niechybnie z tęsknoty, gdybym nie znalazł sposobu puszczania się z wiatrami na wyścigi za pomocą podwojonego tryngeltu pocztylionom. Teraz znajduję się w siedlisku miłości i umizgów. Zacznę od młodzieży. — Jest tu z czego pęknać od śmiechu, widząc młodego a już ciężkiego eleganta z kiiem w ręku, wybierającego starannie i powoli kamienie po których ma stąpać nienadwerężając nigdy iednostaynego układu nóg i ciała. Przeciągają oni zazwyczaj środkiem ulicy, gdyż iako ludzie głęboko uczeni wykalkulowali z łatwością podwóyną z tąd korzyć; iuż że snadniey widzianými będą z okien i od przechodzących, iuż że na środku ulicy większemi kamieniami brukowaney łatwiey im przyydzie utrzymać równowagę. Prawidło to, tak mocno maią w umyśle ugruntowane, że podając nawet rękę damie na ulicy nieuwalniają dla niéy środkowey drogi; nie z powodu niegrzeczności, bo otém nie myślą, ale raczey z boiaźni upadnienia a tém samém pociągnięcia za sobą prowadzoney damy. Rozumiałem wczoray, że umrę od śmiechu. Jedna dama żywego ułożenia, wzięła rękę któregos z tych ółowianych Adonisów; w ów-

czas trzeba było widzieć z jakim oporem
 ciągnąć go musiała za sobą; stawiał on z bo-
 iaznią krok niepewny spoglądając na wszy-
 stkie strony, czyli miał dużo świadków tęg
 gorszącęy w mniemaniu iego uymy powa-
 gi. Żart na bok, pomyślałem iednak so-
 bie, dla czego u nas powszechnie, tak ma-
 ło osób oddaie się szczerze naukom lub in-
 nym iakim ważnym zatrudnieniom, kiedy
 wrodzona ociężałość, powinnaby nas odwo-
 dzić od ruchawęy bezczynności i towarzy-
 skich zabiegów, do których zdaie mi się,
 że najmniey stworzeni iesteśmy. Wnosił-
 bym, że w naturze iest ludzkiey iść w brew
 powołaniu; wtenczas łatwo byśmy chyba
 poięli, dla czego się zdarza widzieć Hra-
 biego na kozłach, w szynku, w srebrnéy sa-
 li; a szewca usiłującego na szydle ustano-
 wić równowagę Europy. Czy uważasz, iż
 powoli wpadać zaczynam w zapal filozofi-
 czny. Skutek to iest prawdy dowodzoney
 w Wiadomościach brukowych, że dosyć
 iest zostać próżniakiem aby być filozofem.
 Odtąd iak żadnym przedmiotem zaięty nie
 iestem, Bóg wie, gdzie się myślami nie za-
 ciekam. Jakże kiedy razą iedną z boleścią
 serca, zacząłem iuż porównywać stopień
 naszego oświecenia z cywilizacyą zagrani-
 czną, a co śmiesznieysza, że w samymże
 kraiu dostrzegłem dwie oddzielne drogi,
 któremi oświecenie do nas wcisnąć się usi-

luie; każda z nich służy płci oddzielney. I czyli to uważałem kray w massie czyli familie z osobna, zawsze byłem tego zdania, że kobiety blisko o trzy wieki wyprzedziły nas na drodze poleru. Z siebie się rozumie, że ty, ia i każdy komuby list ten mógł wpaść w ręce, wyłączeni iesteśmy od tak surowego sądu.

Ale powracając do rzeczy. Mężczyźni tuteysi dosyć silney są budowy, ta iednakże równie prędko się ruynuje iak i mieszkańców stref gorących, co wszelako nie dzieje się wpływem klimatu: ztąd najczęściej zdarza się widzieć cery wczesnie wybladłe. Starają się wprawdzie wmówić kobietom iakoby to były cery interesujące, nie uważałem iadnak aby prócz politowania iaką inszą ztąd odnosili korzyść. Oczy mają zgasłe, głowy duże, nogi cienkie, a nosy lubo sterczące, na to im w końcu służyć się zdają, aby się tym łatwiej żonom powodowali, kiedy niebo postanowi ukarać ich tym sposobem za poprzednie pstoty. Wtedy dla żon pełni są uległości, i radzi nie radzi przyymować muszą do domu intruzów. Grzecznymi są dla cudzoziemców iuż to przez nieiakąś gościnność, iuż przez wrodzone głupstwo i z boiaźni aby ich nienazwano gburami. Żony ich zazwyczaj są piękne, dobrze ułożone, częstokroć naystaranniey wychowane, a które nie-

znajdując w towarzystwie mężów téy przyjemności, iakiéy same są wzorem, zawiedzione, odmówić muszą im szacunku i oddają go skwapliwie tak nazwanym przyiaciolóm domu i cudzoziemcóm.

Z tego com powiedział domyślisz się łatwo, że zwyczaj włoski iuż się tu pomalu zaprowadza, i lubo w kontraktach ślubnych nic ieszcze nie namieniają o amancie (Cavaliere servente); mąż iednakże nieinaczey bierze obietnicę od żony przy ołtarzu nieopuszczenia go aż do śmierci, tylko że się sprzeciwiać nie będzie wyborowi dziusa pod skromnym nazwaniem przyiaciela domu, którego nominacya żonie się zostawia; a Jegomość tyle razy obowiązany odmienić przyaciół, ile tylko razy Jeymości podobać się będzie. Damy dokładają wielkiej gorliwości w zaprowadzeniu i utrzymaniu tak zbawiennego sposobu uniknienia nudów i iednostayności, i iest nieiako zaszczytem starać się ciągle o życzliwego dla domu przyiaciela, nie licząc w to wolontaryuszów, których liczba nie iest zwyczajem ograniczona. Młodzież posądzona wprawdzie o stronniectwo, utrzymuje; że tym sposobem moda rozwodów zupełnie ustać może; bo uważają, że takie małżeństwa bywają przykładem świętey zgody, kiedy przeciwnie zazdrość nayfatalniejszą zawsze była dla związków Hymena.

Pomimo to iednak, mężowie radzi są niekiedy, aby ich uważano za panów domu, a grzeczne żony tyle bywają powolne, że nawet, raczą tytułu tego im nieodmawiać. Nic pociesznieszego nad wydarzenie, którego niedawno byliśmy świadkami.

Temi czasy powrócili tu z zagranicy dway nasi koledzy Henryk i Roman. Oba dwa młodzi, piękney postawy, konwersacyi przyjemney, bogaci, a do tego lubiący rozrzucać pieniądze. W iakimże kraiu tyle powabów nieotrzyma pierwszeństwa? a do tego w Polsce iak i na całym świecie nowo przybyły ma zawsze przed innemi prawo do serca kobiet. Dwie piękności uderzyły ich na wstępie. Henryk wybrał Pamelę, a Roman postanowił ofiarować usługi swoje Hrabiniéy....

Pamela w pierwszym kwiecie młodości, ma oczy małe ale żywe i pełne ognia a czarne iak iéy włosy. Płeć świeżą i gładką, lubo nienaypierwszém białości; usta przyjemne, zęby białe, szyję właśnie iakiey trzeba i nayroskosznieyszłą figurkę. Ramiona ma kształtne, cós szczególnieszego w łokciu z czego ieszcze korzystać nie umie; ręce dosyć duże, a że czas ich białości ieszcze nie przyszedł, nie bardzo się z tego martwi: nóżki ieżeli nienaymnieysze natomiast doskonale wytoczone. Naturalność złotego wieku, bez sztuki i chęci po-

dobania się dodaie iéy wdzięku, a rozum i humor nie psują téy doskonałej harmonii. Wszystko w niéy iest naturalném i wszystko przyjemném. Wesoła, żywa, uprzejma i grzeczna. Wszystko u niéy bez wymuszenia i bez najmniejszey nierównosci.

Hrabiña chce uchodzić za blondynkę: od iéy iednakże zależałoby woli, aby iéy włosy miano za rude; ale nikt się z tym przed nią nie odzywa, bo wiedzą wszyscy, że się woli stosować do gustu wieku, aniżeli do gustu dawnych. Jakkolwiek bądź łączy ona wszystkie korzyści przywiązane do włosów rudych będąc wolną od ich nieprzyzwoitości, zwłaszcza, że ciąglą około siebie starannością umie trafnie zapobiedz wszystkiemu cokolwiek byłoby zbyt cenném w iéy wdziękach. A potém nie iestże to iedno bydź czystym przez sztukę lub z natury? Zostawmy ludziom złośliwym wzięranie w tak drobne szczegóły. Hrabina ma wiele rozumu, ieszcze więcey pamięci, o-czytana iest niezmiernie, górującą zaś w niéy skłonnością iest sentymentalność.

Mąż iéy prawdziwe dziecko mądrości, chce uchodzić za stoika, i dla większego zaszczytu sekty, postanowił bydź zawsze brudnym i obrzydliwym. Nic mu się na świecie lepiej nie udaie bo dostatecznie iest grubym a pot leie się z niego tak w zimie iak w lecie.

Erudycya i grubiaństwo opanowały go zupełnie. Jedno i drugie stanowią całą istotę konwersacyi jego, iuż to razem iuż na przemian a zawsze nie w miejscu. Lubo nie iest zazdrośnym, niemniej iednakże bywa niedogodnym. Lubi on aby miano attencyą dla jego żony, wymaga iey iednakże daleko więcej dla siebie.

Natarczywy Roman nie miał nic naglejszego nad potrzebę uwiadomienia Hrabiny... o swoiey miłości, i dla tego nie tracąc czasu, przy piérwszém zaraz spotkaniu nie szczędził niczego, cokolwiek osądził za dogodne swojemu zamiarowi. Rzucanie oczyma, ściśnienie za rękę, a w końcu oświadczenie, wszystko to było dziełem iednego momentu. Hrabina lubo nie więcej nad inne okrutna, uznała iednakże potrzebę okazania nieciakiego gniewu za tak lekkie z nią obeyscie się przy piérwszém poznaniu. Zdziwiony Roman tłumaczył się iak umiał, a wkońcu uręczał i przysięgał na honor, że to wszystko było skutkiem naygorętszey miłości. Postrzegła zaraz Hrabina, że z człowiekiem takiego ułożenia, nienależało koniecznie trzymać się drogi ścisley formalności, uniesiona więc politowaniem przebaczyła mu nakoniec.

Uszczęśliwiony Roman, był pewnym, że po takim wstępie nic mu więcej niezostawało tylko odwiedzić Hrabinę... Spie-

szy więc do niey tegoż wieczora; ale od-
dźwierny zapytuie go w bramie. Czyliby
żądał widzieć Pana Hrabiego? — idę rzecze
do Hrabiniéy — Tey nie ma w domu — Po-
trząśł głową na taką odpowiedź, i poszedł
co prędzey zanurzyć w winie smutek i na-
dzieję.

Hrabina.... była właśnie u gotował-
ni i stroiła się na potęgę dla Romana w ten-
czas, kiedy mu przed nosem drzwi zamy-
kano. Nic ona o tém niewiedziała, ale za
to pan mąż wiedział o wszystkiém dosko-
nale. Chciał on mieć koniecznie dla siebie
pierwszą wizytę Romana, a w przeciwnym
razie umyślił, że i żona iego bez niéy o-
beyś się potrafi, a więc stosowny do te-
go wydał rozkaz oddźwiernemu.

Koniec końców, wiedział Roman, że
Hrabia.... wymagał dla siebie pierwszych
kroków grzeczności, wiedział, bo mu to
przyjaciele codzién powtarzali, iż, aby
skarb osiąść należało wprzód smoka u-
spić; ale on tak zupełną ku temu mężowi
uczul odrazę, że nigdy nie potrafił prze-
nieść na sobie, aby mu dadź choćby nay-
mniejszy dowód nieiakieys uległości; po-
mimo, że inaczey nie mógł widywać się
z Hrabinią tylko na zgromadzeniach publi-
cznych. Czém zniecierpliwiony, zapytał
iéy dnia iednego gdzieby mieszkała, do-
dając, że pomimo codziennie powtarza-

nych wizyt nigdy iéy w domu zastać nie może — Ja iednakże nacyjęściey bywam u siebie odpowie z uśmiechem Hrabina, ale ostrzegam W Pana, że nie iestem panią w domu, i że póty mię niezastaniesz, póki nie zechcesz wprzódy odwiedzić mego nayukochańszego męża. Napróżnobym W Panu chciała wmawiać, abys miał znaleźć w towarzystwie iego wiele przyjemności, owszem zgadzam się, że humor iego iest dziwaczny i obeyscie się dosyć grube, ale przy staraniu i uprzejmości nayzaciętsze charaktery ułagodzić się daią — Ach! moia Mościa Pani, odpowie Roman coraz więcej zniecierpliwiony, wszystko to bydz może bardzo ładnie, ale teraz nie do uskutecznienia, bo mąż W Pani za nadto iuż głupi. Co za przekłeta moda, dodał, iak widzę tutaj kto chce widywać żonę, musi się wprzódy zakochać w mężu.

Sam się domyślisz iak była przyięta taka odpowiedź, ale i to trzeba żebyś wiedział, iż Henryk strudzony nieprzełamaną cnotą Pameli, straciwszy dla niey napróżno czas i tysiącne zabiegi, powiadaia, że iuż potrafił zastąpić miejsce przyjaciela swego przy obojgu Państwu Hrabich.

Twóy Edmund.

PIELGRZYMK A.

Do grobu J. J. Russo (ob. Tyg. N. 144 str. 75.)

Przechadzka druga.

Melancholiczne dumania, mówi myślący i tkliwy tłumacz natury (St. Pierre) są *najsłodsze mi dolegliwościami duszy*. Wtedy człowiek obraca myśl całą na ostatni swój koniec, a w tęskliwych o tём wyobrażeniach nabiera poszanowania dla ostatecznego pobytu ludzkiego. I ungu i Gesnerze! iakże wielu przenikając dusze, uczycie rozmyślenia i tkliwości; każdego myślącego stworzenia podnosicie umysł do Boga a serce do pociechy. Miłe zasmucenie, które ogarnia czule serce na widok prostey mogiły, przypomina razem ową niewinność niemowlęcą, młodocianą miłość, przywiązanie macierzyńskie, wierność małżeńską, tudzież płodny w te cnoty ów wiek szczęśliwy:

Kiedy ni Pana ni sługi,
Nie znało braci przymierze;
Świat był mieszkaniem iak długi,
A wszyscy ludzie pasterze.

Zaiste, w wiejskiém zaciszu, na łonie natury nabywamy cnoty, a przy grobach czułości, tam iak w przybytku boskim, pobożność wlewa w nas miłość cnoty a ohydę nieprawości.

Iuż zaranna iutrzeńka do oniemiały uśmiechnęła się ziemi i perły wilgotnemi wszystkie osypała rośliny; iuż skowronek witał dzień nastający, radosném kwileniem, kiedy wybiegłem z noclegu skwapliwie chcąc się przypatrzeć iasnemu wschodowi słońca, który dla człowieka fałszywych nauk i przesądów niemającego, jest prawdziwym i naytkliwszym wizerunkiem opatrności.

Wszystko ogłasza zbliżenie się naywspanialszego sprawcy żyźności i plonów ziemskich; niezliczone w powietrzu rozlegają się glosy, niebo wystawia tło szkarłatne na którym widać naywiększą misterność światła z cieniami złączonego iasność powoli nastaie, aż nakoniec cały wschód się zapala ... wówczas promienie złoto-lazurowych ogniów rzęście wytryskują rozlicznemi odcienione farbami, pierzcha pod ich rażącym blaskiem żalobny pomrok nocy. Zjawia się tryumfalne światło po całym widnokręgu ... natura przykłęka na uwielbienie duszy iestestw i światłości różnobarwe kwiaty niebieską napawane rosą rozsklepiają radosnym uśmiechem świetne pączki, które mnóstwem nayprzyjemniejszych woni balsamują powietrze. Ziemia nabięra w łono swoje zarodu płodności, i wystawia oczóm przedziwne obrazy, rozmaite i zachwycające widoki.

Gdy tak dziwiłem się wschodowi słońca,

krzyk bolésny obił się o uszy moje; oglądam się na wszystkie strony, aż postrzegam żarłocznego krogulca, spokojnie szarpiącego pisklęta makolągwy. Nieszczęśliwa ptaszyna niedaleko siedząc na gałęzi, umierała z żalu i boiaźni szponów okrutnego mordercy; a ten głuchy na wszystko pożerał łakomie swą zdobycz. O jak prawdziwy obraz obchodzenia się możniejszych z uboższymi.

Stanąwszy w *Belwilu* zatrzymałem się dla wytchnienia.

Niedochodząc mostu, który prowadzi do dworu, postrzegłem na lewey stronie starą niewysoką fontannę. Nie daleko przy niej na pilastrze przeczytałem w tey myśli napis.

Ogrody, gusty i obyczaje

W każdym narodzie różne bydź mogą,

Lecz wody, łąki, pola i gaie,

Natury i wsi przyjemność błogą,

Iednacie każdy, ma wiek i kraie:

Przeto i w lichyey tey okolicy

Święte ludzkości prawo szanują,

Wszelkich przychodniów tu bez różnicy

Iak dobrych dobrze przyymują.

Troche niżej:

Swobody, uciech, wieyskich roskoszy,

Ktoby tu niechciał chyba nie dozna;

Ale kto nie wie, niechay to pozna
Co roskosz wabi, a co ją ploszy.
Kazdy człek w życiu z losów wymiaru
Do szczęścia albo zguby swey dąży,
W której się przepaść częstokroć greży
Niżli pierwszego doydzie zamiaru.
Szczęście, nieszczęściem zwykle się krzepi,
Iak i wesołość zmartwieniem,
Z poczciwą myślą, czystém sumnieniem
Wszędzie iest dobrze i wszędzie lepiej.

Miasteczko *Ermenonwil*, leży wpośród
pięknych łąk, dużych i roskoszných ogro-
dów, które mnogimi zakrętami skrapiaią
strumyki. Klimat wyborny i zacisze słu-
ży tam zawsze dla cichych i wybornych
mieszkańców. Obszerne lasy i okoliczne gó-
ry zasłaniaią tę krainę od zimnych półno-
cy wiatrów.... Takie iest w krótkości po-
łożenie, lub iego pobytu spokoyności i
szczęścia. Wszystko tam zdaie się byđż roz-
porządzone do zastanowienia tkliwego czło-
wieka, wszystko od natury przygotowane
do przyięcia wielkiego męża, który we
wszystkich Europy kraiach sławionym byđż
nie przestaie, którego imie samo z wzru-
szeniem i uszanowaniem iest wymawiane.
Podchodząc bliżej do tey zachwycaią-
cey okolicy, coraz więcej widzieć się da-
ło osobliwszych iey piękności. Serce moje
raptownie tysiącznych doznało pociech, co

było skutkiem zwyczajnym, podziwienia i rozmaitości widoków. Jakże słodko błąkać się w tym labiryncie czułości! Luby pobycie, miła kraino! rzekłem sam sobie, jeżeli kiedy los mój odemnie zależeć będzie, nieochybnie resztę lat moich w twoim przyjemnym strawię ustroniu. Oby żądaniom moim stało się zadosyć! obym był szczęśliwszy od *Marcyalisa* poety, który nie mógł dokończyć dni swoich na pięknym pobrzeżu *Actium* w *Akwilei*, którego tak mocno pożałował.

Oprowadzałem wzrok mój po niwie rozciągającej się przed dworem; uważałem plenności iey dostatek, i zaięty nowością widoku, nie postrzegłem iakem się zbliżył do gaju.

Znalazłem się nayprzód na łące nazwanej *Arkadyyską*, gdzie zaraz na wielkim słupie następujący obaczyłem napis:

„Niesłusnością byłoby naywiększą, a raczey nierozumem, przekładać wymysł ludzki nad wielką i potężną matkę naszą (Naturę.) Sliczność prawdziwa mnogich dzieł iey, lubo tak szkodliwie naszymi wynalazkami tłumiona, atoli wszędzie gdzie swym cudownym błysnie promieniem, okrywa hańbą nasze próżne i płoche przedsięwzięcia.“

Na drugiey stronie słupa takie były wiér-
sze:

„Kto wytworności sztukę polubił,
Licy przysadom iedynie sprzyja,
Próżnoby tutaj spóyrzenia gubił;
Niechay to mieysce zawczasu miia.
Właściwe sobie tu przyrodzenie,
W całej okrasie swoiey prostoty,
Daie przyjemne wyobrażenie,
Pokoiu, swobod i cnoty.“

Po niżej na równinie idąc ścieżką prowadzącą do grobu Russa, przechodzić trzeba strumień, który tocząc po kamkach srebrzyste wody swoje, ginie tuż w niewielkiej sadzawce. Tkliwe podobieństwo bystrego biegu dni naszych, które w niezmierny ocean wieczności wpadaia. W mieyscu, gdzie potok między dwa zielone brzegi swoje naybardziej ściśniony, wdzięcznym ucho nasycy mruczeniem, stoi w cieniu trzech olszyn mały ołtarzyk, a na nim ten czworowiersz. (Quatrain.)

.....
.....

Trochę daley pod kopułą zieloną, mchem porośły większy ołtarz w starym guście Greckim wystawiony z napisem *ołtarz dumania*, na drugiej stronie ta myśl po włosku była wyryta.

„Questo riposto seggio, ombroso e fosco è per gli poeti, gli amanti, e i filosofi.“

*(To przyjemno zielone i cieniste miejsce jest od-
poczynkiem poetów, kochanków, i filozofów.)*

O kilka kroków wznosi się nie wielki pagórek, z kąd oko zmierzyć może całą dolinę okoliczną. Ztamąd postrzegłem wielki i piękny dąb o którym tak wiele dawniey byłem słyżał. Na widok iego, zawołałem; o drzewo we dwóynasób miłe sercu memu, szanowny pomniku prostoty i szczerości starego Palemona, którego długie życie można mówić, że było wiosną, niewinnością, dobrocią, cnotą i szczęściem, poważam świątobliwy cień twój! Ty mi przypominasz wybornego i lubego Gesnera, o którym wspomnienie samo upaia słodyczą myśl moję i tyle sprawia mi upodobania, iak powrót przyjemney pory kwiatów, iak rozkwitaiąca róża, nareszcie iak pocałowanie od najmilszey kochanki!... lube drzewo, ty po wszystkie czasy będziesz tryumfem wdzięczności.... To mówiąc, łzy rzewne wypłynęły mi z oczu. Obeyrzałem darniowy grobowiec Mirty.... westchnąłem ciężko po Palemonie, który umarł przyciskaiąc dzieci do piersi swoich; a oglądaiąc na dąb ten, przeczytałem prosty na nim nagrobek:

„Palemon był szczęśliwym człowiekiem;
On ten dąb posadził,
To piękne drzewo jest poświęcone

Serdeczney dobroci i cnocie iego

Niech piorun i zli ludzie nie powstają tu nigdy. “

Obok dębu iest murowany obelisk, na cześć muzy pasterskiej. Na stronie naczelney na pamiątkę *Teokryta* są te słowa:

(*Teokrytowi Apolina i Muz polubieńcowi, wiersze pasterskie dała lozka Erato.*)

Na drugiey stronie był napis na cześć *Tompsona*, rymotwórcy Angielskiego XVII wieku; lecz w czasie rewolucyi francuzkiej, zepsuty ręką zapewne iakiego wandalą. Zawierał zaś w sobie te słowa:

Tho James Thompson.

Lite the circling sun his warm genius Coloured and vivified every season of the year.

(*Dla Jakóba Tompsona, który nakształt słońca dał uczuć zapach swego gieniuszu nadając estérem porożm roku żywotne farby.*)

Na trzeciey stronie obelisku:

Genio P. Virgllii Maronis lapis iste cum luco sacer esto.

(*Gieniuszowi P. Wirgiliusza Marona pomnik ten i goik poświęcony.*)

Na czwartey stronie pamiątka *Gesnerowi*. Nie można lepiej wyrazić autora poematu *Abla*, iak temi słowy, które tam są:

Dem Salomon Gesner.

Er hat gemahlet was ergesagt hat.

(*On wszystko malował, cokolwiek pisał.*)

Przy obelisku jest kamień z napisem zatartym, którego przeczytać nie można; leży pod pięknymi dwoma drzewami, których gałęzie połączyły się z sobą i zobopólnie przepłotły. Na nich jest napis:

Omnia iunxit amor,
(Miłość wszystko łączy.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CNOTA I WYSTĘPEK.

B a y k a.

Cnota z występkiem nie umie żyć w zgodzie:
Lecz w naszym wieku to bydź sądzą w modzie,
Iśdź za występkiem szybko i z ochotą;
A ile można to pogardzać cnotą.
Z téy więc przyczyny, to zdanie acz liche,
Niecny występek tak podniosło w pychę,
Iż miłéy cnotcie to pytanie zada;
A Kto z nas więcéy znaczenia posiada?
Póydźmy na szalę, a w tenczas zobaczysz,
Odpowie cnota, co ja; co ty znaczysz?
Przystaly na to, stanęły pospołu;
Ten w górze został, a Cnota u dołu.

X. *Patrycyusz Porębski S. P.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Sierpnia roku 1819.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*
X. *F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz.*